

Trójmorze będzie najdynamiczniejszym blokiem ekonomicznym świata

6 lipca 2017

Liberalny „New York Times”, opozycyjny wobec Trumpa, kończy chyba batalię przeciwko Polsce. Na jego łamach szef strategów globalnych w Morgan Stanleyu dowodzi, że dwa lata populistycznych rządów, które realizowały swoje populistyczne obietnice, jak ta dotycząca obniżenia wieku emerytalnego oraz 500+, wbrew założeniom liberalnych analityków nie wykołczyły gospodarki, przeciwnie, rozwija się ona tak dynamicznie, że wszystko wskazuje na to, że Polska będzie kolejnym po Korei Południowej dużym krajem świata, który dołączy do grona państw bogatych. Polska gospodarka jest dziś na tyle duża, by umieścić całą Europę Środkową na globalnej mapie gospodarczej.

To w Polsce Trump wygłosi swoje pierwsze programowe przemówienie europejskie, w czasie szczytu Trójmorza. Wybierając Warszawę przed Berlinem, Moskwą, Paryżem czy Brukselą nie tyle zabiega o dobre powitanie w Europie, co, jako doby biznesmen, antycypuje trendy. Globalni stratedzy powinni dziś patrzeć nie tylko w kierunku Chin, Indii, Rosji i Brazylii, ale i w kierunku Polski. Dziś dla USA jest ona jedynie prymusem NATO, ale już jutro będzie liderem najdynamiczniejszego bloku ekonomicznego świata. Chodzi oczywiście o Trójmorze, choć niestety ani razu nie pada nazwa tego bloku w tekście Sharmy pt. [„The Next Economic Powerhouse? Poland”](#), z którym warto się zapoznać.

Można oczywiście przyjąć, że USA chcą nas jedynie wykorzystać jako harcownika przeciwko Rosji lub Niemcom, więc nam słodzą, wiedząc, że jesteśmy łasi na miłe słowa i jesteśmy za nie w stanie zrobić wiele. Czy aby na pewno jesteśmy wciąż na tyle naiwni, by wierzyć w papierowe sojusze? Wydaje mi się, że

naprawdę gruntuje się w Polsce świadomość, że – póki co i niestety – nie istnieje żadna solidarność międzynarodowa i nawet najbardziej przepełnione frazesami państwo łatwo sprzeda nas, gdyby tylko miało okazję, gdy popieranie Polski przestanie się opłacać. Tego nauczyła nas historia. Byliśmy zdradzani już niemal przez wszystkich, włącznie z tymi, którym wyświadczyliśmy wielkie przysługi i okazaliśmy wiele oddania. Historia tych zdrad zaczyna się od Świętej Ligii w okresie Jana III Sobieskiego, a kończy na dziejach najnowszych. Nie wierzymy już jako naród, że ktokolwiek z dobrego serca czy w imię jakichś ideałów, cokolwiek nam da czy zagwarantuje.

Nie wierzymy już nie tylko Francji, przy której swego czasu staliśmy w zasadzie jako jedyny naród, kiedy w czasie rewolucji francuskiej cała praktycznie stara Europa wystąpiła przeciw niej. Nie wierzymy już nawet Stanom Zjednoczonym, choć bilans naszych relacji jest naprawdę przyzwoity: zdradzili nas w Jałcie, ale wcześniej pomogli nam odzyskać niepodległość.

Nie wierzymy już, że ktokolwiek będzie z nami tylko dlatego, że tak obiecał czy dlatego, że wyświadczyliśmy mu jakąś przysługę. Możemy i powinniśmy natomiast wierzyć, że inne państwa będą działały zgodnie ze swoim interesem, że inni będą z nami, jeśli będzie się to im opłacać. Obecna sytuacja międzynarodowa jest taka, że jak mało kiedy sojusz z Polską się USA bardzo opłaca. Mało który kraj ma obecnie tak duży interes w tym, by Polska nie była słabym krajem, jak właśnie USA.

Wielu geopolityków uważa, że Polska jest dla USA atrakcyjna tylko jako harcownik. Snuje się bowiem taką oto wizję, że USA jest skazana na konflikt z Chinami, bo Chiny aspirują do roli lidera. USA musi więc za pomocą Polski przywołać do porządku Niemcy, a za pomocą Ukrainy – Rosję, by stanęły po stronie USA, a przynajmniej, by nie stały po stronie Chin. Jacek Bartosiak twierdzi, że jeszcze się nie zdarzyło, by lider oddał pokojowo przywództwo, więc USA są skazane na wojnę z Chinami.

Nie podzielam tego zdania. Jest bowiem istotny feler w tej wizji: gdyby USA zdecydowały się na poważną konfrontację z Chinami, to najbardziej ze scenariusza tego cieszyliby się w Berlinie i Moskwie. Berlin, ambitny lecz zależny od Waszyngtonu, oraz Moskwa, zdominowana przez dawniej podległy Pekin, z ochotą wykorzystałyby konflikt dwóch głównych mocarstw, by nie tylko wyplątać się z zależności od swoich panów, ale i zająć ich miejsce. O ich sojusz łatwo, bo to państwa niekonkurencyjne, lecz dość komplementarne. Dlatego też gdyby USA nie chciały przystać na świat dwubiegunowy, w którym Pekin jest współliderem świata, ich konflikt zaowocuje stworzeniem świata trójbiegunowego, w którym do osłabionego Waszyngtonu i Pekinu dołączy równie silna oś Berlin-Moskwa, której polityki nie będzie już w stanie kontrolować ani Pekin ani Waszyngton. Racjonalnie jest jednak przyjąć, że nie może to być dla USA zbyt atrakcyjna wizja. Dlatego bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że, nawet pozorując konflikt, USA i Chiny, tak poprowadzą swoją politykę, by Chiny umocniły swoją dominację nad Rosją, zaś USA nad Niemcami. Dla tej polityki, utworzenie silnego bloku państw między Niemcami i Rosją – silnego nie tylko militarnie, ale i ekonomicznie wydaje się nader pożądane tak dla Pekinu, jak i Waszyngtonu. Zarówno Pekin, jak i Waszyngton mają aż nadto słabszych kierunków ekspansji i budowy swej dominacji, niż angażowanie się w irracjonalny konflikt, który nie może się zakończyć dobrze ani dla Chin, ani dla USA. Dlatego też podejrzewam, że największymi orędownikami i promotorami konfliktu Chiny-USA są przede wszystkim Niemcy i Rosja.

Gdyby zatem USA tak poprowadziły swoją politykę wobec Polski, Polacy są na tyle irracjonalnie lojalni, by nigdy nie zdradzić swoich partnerów ani nie rzucić wyzwania dominacji nad światem. Polska nie wykazuje bowiem skłonności imperialistycznych, w przeciwieństwie do Rosji, czy Niemiec.

Pytanie nie brzmi zatem, czy możemy wierzyć USA, lecz czy możemy oczekiwać, że obecna władza w Białym Domu zachowa się

racjonalnie, czyli zgodnie z interesem USA? Zgodnie z interesem USA (jak i Pekinu) jest silna Europa Środkowa. Wydaje mi się, że biznesmen w Białym Domu ma sporo predyspozycji, by prowadzić politykę opartą o interesy.

Z punktu widzenia geopolitycznego, nasza pozycja na mapie jest dla USA dokładnie analogiczna do pozycji Izraela. Leży on na wąskim gardle kalifatu. Dopóki istnieje Izrael (jako silne państwo), dopóty na Bliskim Wschodzie nie powstanie globalna siła imperialna. Polska leży na wąskim gardle oddzielającym euroazjatycki ogrom Rosji od jego atlantyckiego ostrza niemieckiego. Dopóki istnieje silna Polska, Euroazja nie jest w stanie wytworzyć potęgi imperialnej, jest impotentna. Gdy Polska będzie całkowicie podległa Niemcom a Ukraina Rosji, w sposób naturalny w Europie wyłoni się nowy gracz imperialny. Dlatego właśnie dla aktualnych imperiów korzystne jest, by istniało Międzymorze. A dla Polski korzystne jest, by z natury rzeczy nieprzyjemne potęgi imperialne znajdowały się raczej w Waszyngtonie i Pekinie, niż w Moskwie i Berlinie.

Czy nam się to podoba czy nie, geopolitycznie jesteśmy krajem nader pokrewnym Izraelowi. Polityka izraelska jest oczywiście nader kontrowersyjna. Przecież to jest ewidentny mąciciel. Gdyby nie Izrael to Bliski Wschód tak fantastycznie by się zjednoczył i poukładał... Problem w tym, że to Europa leży bliżej tego Bliskiego Wschodu a nie Chiny czy USA. Tak samo Polska musi być gotowa na dorabianie gęby na arenie międzynarodowej. Bo nasze miejsce jest tak niewdzięczne. Tak nieładnie psujemy szyki aliansowi niemiecko-rosyjskiemu...

Trójmorze nie jest wymierzone ani w Rosję, ani w Niemcy, ale jest bezpiecznikiem przed euroazjatyckim imperializmem. Obecnie prądy przepływające między Niemcami i Rosją są coraz większe, więc bezpiecznik powinien być mocniejszy. I taka myśl powinna przyświecać polityce Warszawy, Waszyngtonu i Pekinu – jeśli chcą postępować racjonalnie.

Nie powinniśmy jednak zanadto epatować się liderowaniem

Europie Środkowej. Trójmorze nie powinno bowiem mieć lidera w stylu imperialnym, czyli takiego, który będzie innym mówić, co mają robić a sam będzie spijał główne profity. Europa Środkowa powinna być formą powiększonej Szwajcarii, czyli bloku konfederacyjnego, który przyciąga innych swoimi atutami a nie próbą dominacji. Każda próba dominacji jakiegokolwiek narodu środkowoeuropejskiego musi się zakończyć rozróbą – dlatego, że w większości jesteśmy Słowianami, a jak pisał cesarz Maurycjusz: „Słowian można jedynie przekupić, dzięki czemu łatwo można ich skłócić, ale nie da się ich zniewolić”. Musimy przełamać imposybilizm wewnętrznego skłócenia, by móc skorzystać z zewnętrznych okazji, jakie przed nami stoją.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl